„Gąska” Nikołaja Kolady czyli Teatr Nasz w zupełnie innym wydaniu.

Marek Łuckoś i Iwona Szewczyk, fot. Krzysztof Wawer

Małgorzata Oman *(Chicago)*

Nikołaj Kolada rosyjski dramaturg, aktor, reżyser i pedagog jest od lat bardzo dobrze znany w Rosji, w Polsce i wielu państwach Europy. Był też wystawiany w Stanach Zjednoczonych. Jego druga sztuka “Slingshot” (Proca) była pokazywana w latach 80. w San Diego, CA przez Repertory Theater. W Chicago jednak, o ile się nie mylę, Kolada zaistniał na scenie tylko raz, w 2002 roku. Wtedy to widownia chicagowska miała możliwość zobaczenia jego sztuki “Go Away, Go Away” (A idź, a idź), wystawionej przez National Pastime Theater.

Tym większe brawa dla Teatru Nasz, że zdecydował się sięgnąć po twórczość tego świetnego, współczesnego dramatopisarza, któremu obok garstki kilku innych dramaturgów, szykuje się tytuł ojca współczesnego rosyjskiego teatru. Taką właśnie opinię wydał o nim John Freedman, znany amerykański krytyk teatralny, znawca rosyjskiej literatury i teatru.

Wyborem "Gąski" Kolady, Teatr Nasz zdecydował się odejść od ich dotychczasowego kanonu inscenizacji opartych na polskiej klasyce. Moim skromnym zdaniem, jest to bardzo dobra decyzja i cieszę się, że tak się stało. Nie chodzi o to, aby zapomnieć o polskim dorobku literackim przeszłych pokoleń, ale o to, aby pokazywać również sztuki, które odbijają życie jakie toczy się obok nas, tu i teraz. Ten trend jest bardzo widoczny na amerykańskich scenach, gdzie w większości wystawiane są sztuki współczesnych dramatopisarzy, które jak w soczewce odbijają problemy naszego skomplikowanego świata.

Tak więc, dzięki Teatrowi Nasz, 24 marca 2023 roku w Chicago, a ściślej w na jego przedmieściach w Wood Dale, w Art Gallery Kafe, miała miejsce druga chicagowska premiera sztuki Nikołaja Kolady pt. "Gąska" (Kurica) w reżyserii Andrzeja Krukowskiego. Były to tak naprawdę trzy premiery w trzy wieczory weekendu, bo Teatr Nasz wystawił tę sztukę w trzech różnych składach. Wiedziona ciekawością i głęboką sympatią do tego teatru, wybrałam się na dwie z nich.

Marek Łuckoś i Aldona Olchowska, fot. Krzysztof Wawer

Widownia w Art Gallery Kafe (miejscu, które od lat jest przyjazne sztuce w różnych wydaniach) szybko wypełnia się po brzegi. Szczęśliwcy siedzą, inni nadal szukają miejsca. Zbliża się 20:00, a ludzie wciąż napływają. Wszyscy cierpliwie czekamy na rozpoczęcie spektaklu. Nagle do naszych uszu dochodzi coraz głośniejsza kłótnia pomiędzy spóźnioną aktorką i reżyserem. Spoglądam pytająco na swojego sąsiada, (którym nota bene okazał się znany chicagowski gawędziarz i radiowy komentator, Krzysztof Wawer), a on na mnie z takim samym zdziwionym wyrazem twarzy.

Nie jesteśmy pewni – czy to już sztuka, czy życie, które wyrwało się spod kontroli? I to pytanie zawiśnie nade mną przez cały czas trwania obu spektakli, w czasie których tekst autora będzie się mieszał z własnymi wypowiedziami aktorów, niewątpliwie wzbogacających przedstawienie. Bardzo dobry tekst sztuki sam się broni, ale aktorzy Teatru Nasz, wnosząc do niego swoje drobne interpretacje. Dodając realia chicagowskiej rzeczywistości, zdecydowanie podnieśli jeszcze

temperaturę przedstawienia i kompletnie podbili publiczność.

“Gąska” to historia, która przedstawia jeden dzień z życia aktorów prowincjonalnego teatru. Jest to bardzo intensywny dzień, bo gwiazda tej sceny – Ałła, żona teatralnego administratora, po powrocie z gościnnych występów, dowiaduje się, że jej mąż chce ją opuścić dla nowej, młodej aktorki, tytułowej Gąski. Rozsierdzona Ałła bez wahania wdziera się o 5 nad ranem do pokoju hotelowego Nonny (Gąski), aby ją skonfrontować i skłonić do wyjazdu z miasta. Jednak po wtargnięciu do pokoju i obsypaniu ledwo co obudzonej Nonny stekiem obelg, Ałła odkrywa nową niespodziankę. Okazuje się, że nie tylko jej mąż, ale i inny członek zespołu teatralnego – Fiodor, został uwiedziony przez Gąskę. Fiodor zaś, to dyrektor artystyczny teatru, były mąż przyjaciółki Ałły, Diany.

Gosia Duch, Mariusz Skowroński, Iwona Szewczyk i Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer

Tak ustawiona sytuacja stanowi zaczątek bardzo dobrej komedii, bo od tego punktu cała akcja zaczyna się dopiero rozkręcać. Pikantne wypowiedzi, ostre dialogi, humor sytuacyjny oraz mimika i gra aktorów sprawiają, że przez widownię co chwila przetaczają się fale śmiechu. A jednak wśród tych komicznych sytuacji, widz napotyka na wiele momentów poważnych, które skłaniają do myślenia. Dlatego twórcy spektaklu "Gąska" promowali go jako "…komedia, która nie wszystkich bawi…". I jest to bardzo świadomy zamysł autora sztuki, który w jednym ze swych wywiadów dla polskich widzów powiedział, "Trzeba sprawić, żeby publiczność na początku się śmiała, było zabawnie, wesoło. Potem wprawić ich w zamyślenie, a może nawet doprowadzić do płaczu nad losem postaci". Przemienność momentów komediowych z poważnymi w spektaklu Teatru Nasz jest znakomicie wspierana podkładem muzycznym.

Będąc samemu aktorem, Kolada zdecydowanie pisze swe dramaty tak, aby dawały aktorowi duże pole do popisu, dawały mu możność pokazania swojego talentu. W sztuce "Gąska" taką rolą jest niewątpliwie postać Ałły. To kobieta, która ma już pierwszą młodość za sobą, jest jednak względnie dobrze ustawiona w życiu i wiedzie je na swoich warunkach w przekonaniu, że nigdy się to nie zmieni. Oświadczenie męża, że chce ją zostawić, sprawia, że jej świat zaczyna trząść się w posadach. Ałła jest groteskowa, ale i godna pożałowania.

W piątkowy wieczór rolę Ałły zagrała Gosia Duch. Jej gra była dla mnie całkowitym *tour de force* tego przedstawienia. Jej oburzenie, jej pełne ekspresji wypowiedzi, mimika i gestykulacja sprawiały, że widownia wybuchała salwami nieopanowanego śmiechu. Siła osobowości tej aktorki użyczona jej postaci mocno emanowała ze sceny. Byłam zachwycona występem Gosi Duch i zaskoczona jej talentem komediowym, tym bardziej, że ostatnio widziałam ją w roli jednej z muz w sztuce "Proces Pana Cogito" na podstawie tekstów Herberta, o której wcześniej pisałam na łamach „Culture Avenue".

Gosia Duch, Aldona Olchowska, Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer

Gosia Duch, Iwona Szewczyk i Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer

W niedzielę wieczór w tę samą rolę wcieliła się Magdalena Miśkowiec. Aktorka o zupełnie innej powierzchowności, osobowości i typie energii. Byłam szalenie ciekawa, jak poradzi sobie z tą rolą. Było dla mnie jasne, że nie będzie miała łatwego zadania po obejrzeniu kreacji Gosi Duch. Ale i Magda Miśkowiec pokazała, że stać ją na wiele i jest w trupie Krukowskiego nie przez przypadek. Jej Ałła bawiła widownię kontrastem rzucanych przez nią mocnych, niewybrednych słów z drobną budową tej filigranowej aktorki. Wybuchaliśmy śmiechem na jej ciągłe nerwowe poprawiania peruki (świetna charakteryzacja Anny Chilińskiej) oraz umiejętność wciągnięcia publiczności do sztuki przez szalenie trafne, bezpośrednie odniesienia do siedzących na widowni. Magda Miśkowiec wniosła również coś nowego do postaci Ałły, a mianowicie element współczucia. Jej Ałła nie tylko bawiła, ale kiedy przychodziły momenty zamyślenia, jak w trakcie monologu na temat dobrze jej znanego hotelowego pokoju, gdzie się znalazła i wiśniowego sadu widzianego przez okno, trudno było nie odczuwać czegoś na kształt żalu dla tej kobiety, która uświadamia

sobie upływ czasu i to, że obecne życie nie jest już takie proste i jasne.

Miałam okazję porozmawiać z Magdą o jej roli. Na pytanie, co łączy ją z Ałłą, aktorka po namyśle odpowiada, “Ałła ma w sobie żal i tęsknotę. Pomimo swojej krzykliwości, dużo przeżywa w sobie. Tu jest nasz punkt styczny”. Kiedy pytam o jej niezwykłą umiejętność kontaktu z publicznością słyszę, “Niesamowicie dużo wyciągam z reakcji publiczności, to właśnie publiczność mnie nakręca i osadza w roli”. Na przeciwległym biegunie znajduje się postać Nonny (Gąski), która w dużej części spektaklu biernie wysłuchuje tego, co mają jej do powiedzenia inni, tak kobiety (Ałła i Diana), jak i walczący o nią mężczyźni (Fiodor i Wasia). Nonna, młoda aktorka, stara się znaleźć swoje miejsce w świecie metodami, które zna i które są jej dostępne. Przekonuje się jednak, że to nie takie proste, bo w interesie wielu już “ustawionych” osób jest to, aby innych nie przepuścić, nie dać im szansy, zamknąć im drogę. Nonna, w pierwszym akcie, po wysłuchaniu wszystkich obelg i nakazów, aby się wynosiła, wydaje się być zdruzgotana i decyduje się utopić. Próba nie jest jednak skuteczna i w drugim akcie w Gąsce budzi się duch oporu i walki. Nonna ma swoje pięć minut, w czasie których przedstawia napastującym ją kobietom jej percepcję ich charakterów i życia. One też zasługują na miano -gęsi, tyle że szarych, bez wizji i polotu, trzymających się kurczowo tego, co udało im się w życiu zagarnąć.

W piątek w roli Nonny wystąpiła Aldona Olchowska. Jej Nonna miała niezwykłą wewnętrzną delikatność, bezbronność i bezradność. W Nonnie słuchającej obelżywych słów dokonywała się powoli przemiana, którą Olchowska potrafiła wspaniale oddać. Siedząca biernie na łóżku, z rozmazanym makijażem (znów brawa należą się Annie Chylińskiej), zapatrzona gdzieś w dal, widziała swoje życie nikomu nie potrzebne. Cicha bezbronność Nonn y- Aldony w pierwszym akcie była bardzo poruszająca. W niedzielę, w tę rolę wcieliła się Sara Krukowski. O ile Nonna- Aldony porwała mnie w pierwszym akcie, Nonna – Sary zachwyciła mnie w akcie drugim. Jej monolog pełen goryczy, miał w sobie także wiele jadu, jadu kobiety, która wie dokładnie na co patrzy i nazywa wszystko po imieniu. Nonna – Sary w swej ocenie otaczającego ją środowiska i ludzi, którzy stanęli na jej drodze, obnaża zaduch i stagnację ich świata i wie, że trafia swymi słowami w samo sedno. I mimo swej kruchości, jest w niej siła, którą niesie prawda.

Iwona Szewczyk i Gosia Duch, fot. Krzysztof Wawer

W obu spektaklach postać Diany, koleżanki Ałły, grana była przez Iwonę Szewczyk. W czasie pierwszego przedstawienia miałam wrażenie, że aktorka jeszcze całkowicie nie dotarła do postaci Diany, ale w niedzielę, Iwona Szewczyk panowała nad nią i błyszczała, wspaniale partnerując Magdzie Miśkowiec w dialogach. Oczywiście nie można nie wspomnieć o rolach męskich granych przez Marka Łuckosia jako Fiodora oraz Stanisława Witka i Mariusza Skowrońskiego grającego na przemian Wasię. Choć postacie mężczyzn nie były tak wyraziste, jak role kobiece w tym spektaklu, wszyscy panowie zdecydowanie przyczynili się do sukcesu sztuki, szczególnie Marek Łuckoś ze swoim zaplątanym spojrzeniem i świetnie odegranym monologiem na temat swojej byłej wizji przyszłości.

Pełne zaskoczenie stanowi zakończenie tej komedii. Po odejściu Nonny i pogodzeniu się par (Wasia zostaje z Ałłą, a Diana przekonuje Fiodora, aby do niej wrócił) sztuka dobiega końca. Na naszych oczach aktorzy dekonstruują grane przez nich postacie;

kobiety ściągają peruki, usuwają wypchane biusty, zaczyna się nawet rozmontowywanie sceny. Wszystkim tym akcjom towarzyszy wymiana komentarzy pomiędzy aktorami na temat charakteryzacji czy ich samopoczucia. Wydaje się, że zapomnieli, że widownia nadal obserwuje ich poczynania. Tyle że, w pewnym momencie i aktorzy i widzowie odkrywają, że w tyle sceny, pomiędzy kostiumami siedzi opuszczona, wykopana i kompletnie zagubiona Nonna, która mimo wszelkich zapewnień, że zna odpowiednich ludzi, którzy jej pomogą, tak naprawdę nie ma gdzie iść.

Oglądając sztukę Kolady trudno nie pomyśleć o komediach Czechowa, które przecież równie tak do końca komediami nie są. Mnie rzucił się w oczy jeszcze inny element, łączący twórczość tych dwu rosyjskich dramatopisarzy. Tak u Czechowa, jak i u Kolady bohaterowie tęsknią za przeszłością, którą idealizują. I nie jest chyba przypadkiem fakt, że monolog Ałły o wiśniowym sadzie jest tak naprawdę monologiem Madam Raniewskiej właśnie z "Wiśniowego sadu" Czechowa. Ogromnie cieszy mnie fakt, że Teatr Nasz wstąpił w nową fazę i zaczął sięgać po sztuki współczesnych pisarzy. "Gąska" cieszy się ogromnym powodzeniem wśród polskich chicagowian i była już pokazywana sześć razy, a widzowie nadal proszą o jeszcze. Dla mnie to doskonały dowód, że wybór sztuki i zwrot w kierunku współczesności był trafny. Czekamy więc niecierpliwie co nastąpi dalej.

Zobacz też:

„Proces Pana Cogito" – intymny i intensywny spektakl Teatru Nasz

„Bal w operze" Juliana Tuwima wystawiony przez Teatr Nasz w Chicago

"Kwartet dla czterech aktorów" wystawiony przez TEATR NASZ z Chicago